



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIX

Grudzień 2024

Nr 11 (349)

„Czuwajcie, więc i módlcie się w każdym czasie”...

Kościół katolicki rozpoczyna swój rok liturgiczny Adwentem. Nastrój tego czasu kształtuje sama przyroda. Mroczna jesień i długie noce stanowią symbol mroków duchowych, jakie panowały przed przyjściem Chrystusa. Jest to czas tęsknoty za ciepłem i światłem, które przynosi na ziemię Zbawiciel świata.

Pan wkroczył w świat jako człowiek, wkroczył niespodziewanie, choć był oczekiwany. Podobnie też i fakt, że człowieczeństwo Chrystusa nieustannie rozwija się w naszym człowieczeństwie. Ale pod jednym warunkiem: musi być On oczekiwany. Nasze oczekiwanie musi tworzyć rzeczywistość pełną autentyczności, wiarygodności naszego życia! Na tym polega znaczenie każdej naszej modlitwy i szlachetność intencji modlitwy, która pozwala nam przyjąć obecną Tajemnicę.

Adwent umieszcza nas wewnątrz czasu pokazując, że niezmierny, ponadczasowy i wieczny Bóg postanowił wejść w ramy naszego czasu. Bóg zdecydował poddać się dyktaturze czasu, temu rygorowi rodzenia, wzrastania i przemijania, w który wpisane jest życie każdego z nas. Bóg posłał swojego Syna. W ten sposób nasze życie, codzienność przeżywania wiary została rozpięta między dwoma najważniejszymi wydarzeniami.

Pierwszym z tych wydarzeń jest właśnie wejście Boga w naszą historię; Wcielenie Syna Bożego. Drugim wydarzeniem jest Jego obiecany powrót. Chrystus zapowiedział swoje powtórne przyjście na końcu czasów, kiedy to objawi się pełna chwała Boga. Chodzi o postawę czujności, postawę wyczekiwania na działanie Boga i postawę nadziei. Postawa adwentowa to nieustanne wyostanie zmysłów na odczytywanie znaków Boga. Bóg mówi do nas nie tylko przez Pismo Święte, liturgię Kościoła i sakramenty. On mówi również poprzez wydarzenia. On działa w historii świata i w konkretnej historii naszego życia. W Adwencie mamy uczyć się rozpoznawać te znaki i budować w sobie postawę, która wyraża się w zawołaniu „*Jezu, ufam Tobie* „i „*Przyjdź Panie Jezu*”. Ewangelia wzywa nas „*Czuwajcie, więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym*” (Łk 21, 34-36). Zachęca nas do czuwania, bo wie, że Królestwo jest bliskie, a pokusa lenistwa prędzej czy później dopada każdego z nas.

Człowiek XXI wieku zmienił nastawienie do paruzji o 180 stopni. O ile pierwsi chrześcijanie gorliwie i szczerze czekali na koniec świata, o tyle dziś często odsuwamy od siebie perspektywę eschatologiczną. Współczesny

człowiek zadomowił się w swojej rzeczywistości i jest mu w niej dobrze. Nasz świat według wielu stał się stabilny i przewidywalny. Tak przynajmniej niektórzy odbierają dzisiejszy świat. Jeśli myślimy o eschatologii to wyłącznie w kontekście własnej śmierci. Eschatologia całego świata dzisiaj nie wielu interesuje. Bóg pozostawił nas w sytuacji wiary, nie zaspakaja wszystkich naszych potrzeb rozumowych. Związku z tym spychamy Chrystusa na margines naszego życia.

Adwent tak naprawdę nie przemija, póki żyjemy. Może być i obyć się czuwaniem, będącym cichym wewnętrznym świętem. Celebrowaniem w codzienności najpiękniejszej, najgłębszej tęsknoty człowieka za Bogiem. W cieniu skorumpowanego dzisiejszego świata trwa spotkanie z ludźmi wiary tymi, którzy mimo wszystko czuwają czekając na przyjście Pana. Możemy czuwać bynajmniej nie w lęku przed katastrofami końca świata, lecz w oczekiwaniu na wyłaniające się z ukrycia wybawienie Emmanuela ze wszystkich lęków. Oczekiwanie i czwanie ma imię i twarz Syna Człowieczego, Chrystusa.

Tak, obudźmy się ze złego letargu, przestańmy się nurzać w tym, co ciemne; ale nie po to, by uniknąć kary, tylko żeby się nie rozminąć z zakochanym w nas Bogiem. A On przyjdzie, jako nasz Brat w człowieczeństwie, żebyśmy mogli być Jego rodziną. Czas, w którym żyjemy: między doczesnością a wiecznością, między naszą wiarą w spotkanie z Bogiem a faktycznym spotkaniem z Nim twarzą w twarz to jest czas, o którym mówi Apokalipsa św. Jana Apostoła. Ten czas „pomiędzy” jest pełen niepewności, zmagania. Ale w Apokalipsie jest dużo nadziei. To także księga o Eucharystii, zatem też o czasie i miejscu, pomiędzy tym co celebруем w Eucharystii, a tym, na co czekamy („*Twego przyjścia w chwale*”), do którego jako Kościół jesteśmy zaproszeni.

W dzisiejszej codzienności, w której przyszło nam żyć jesteśmy, w samym epicentrum walki duchowej. Nie ma niczego dziwnego w tym, że dobro musi skonfrontować się ze złem. Ewangelia musi skonfrontować się z antyewangelią, Kościół z antykościółem, a Chrystus z Antychrystem. Potrzebujemy jednak przy tym wiele pokory, miłości i trzeźwego myślenia. Wszystkie przejawy nieludzkiej, brutalnej i zadającej ludziom cierpienie kultury, a raczej antykultury, są konsekwencją odwrócenia się człowieka od Boga. Być może również konsekwencją braku wrażliwości czy uśpienia uczniów Chrystusa, oddalenia się od Pasterza i Nauczyciela.

Informacje duszpasterskie: grudzień 2024 r.

1.12. – 1. Niedziela Adwentu.

5.12. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

6.12. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, o godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

7.12. – Pierwsza sobota miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji próśb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

8.12. – 2. Niedziela Adwentu.

9.12. – Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, główny odpust parafialny. Msze święte sprawowane będą o godz. 6:20, 8, 9, 10. O godz. 12 Godzina Łaski. O godz. 18 nabożeństwo Maryjne, o godz. 18:30 suma odpustowa z okolicznościowym kazaniem.

15.12. – 3. Niedziela Adwentu (*Gaudete*).

22.12. – 4. Niedziela Adwentu.

Spowiedź przedświąteczna

17–19.12: godz. 6-9, 16-19.

20–21.12: godz. 6-9, 15-19.

22.12: pół godziny przed każdą Mszą świętą.

23.12: godz. 6-9, 15-19.

24.12: godz. 6-12.

Droga sercem malowana

Roraty 2024

W tym roku w przygotowaniach do Bożego Narodzenia i oczekiwaniu na przyjście Zbawiciela towarzyszyć nam będzie niezwykła postać. Z okazji jubileuszu 400-lecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy, któremu początek dał św. **Wincenty a Paulo**, patron dzieł miłosierdzia w Kościele, wyruszymy wraz z nim do Betlejem na spotkanie Dzieciątka Jezus. Św. Wincenty będzie nas uczył wyobraźni miłosierdzia i dostrzegania przychodzącego Boga w drugim człowieku.

Serdecznie zapraszamy na Msze święte roratnie ku czci Matki Bożej zarówno najmłodszych, jak i starszych. **Roraty w naszej Świątyni sprawowane będą od poniedziałku do soboty o godz. 6:20.** Zachęcamy do przychodzenia do kościoła z zapalonymi lampionami.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.

„Czuwajcie, więc i módlcie się w każdym czasie”... *dc ze s. 1*

To wszystko powinno nam otwierać oczy, rzucać nas przed Bogiem na kolana i uwrażliwiać na prawdę o tym, że albo Bóg, albo unicestwienie. Chrystus, moje Odkupienie, jest i przychodzi (*por. Ap 1, 7-8*). Przychodzi żebyśmy mogli z Nim przejść przez pustynię naszego życia, pełne zaskoczeń i niespodzianek, z wewnętrznego Egiptu naszych zniewoleń, ograniczeń i odnaleźć siebie w dobrych dłoniach Ojca. Jezus jest z nami w naszych niedostatkach duchowych i ludzkich. Wśród perturbacji, zmagania, półmroku, ciemności. Jest z nami, gdy przemija postać świata i Kościoła. Jest w sanktuarium ciszy na dnie naszego serca w Komunii św. Pod powierzchnią wszystkich naszych leków i niepokoju. „*Nic ani nikt nie może nas odłączyć od Twojej miłości (Rz 8,38-39)*.”

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

Adwent 2024

Dzisiaj jest tyle zamieszania duchowego niepokojów waśni i zawirowań do tego.

Warto pozostawić sobie różne pytania:

Czy jesteśmy gotowi na przyjście Pana?

Jaki kształt ma życie na początku Adwentu?

Co robimy podczas życiowego zamętu?

Czy na sąd Boży jesteśmy przygotowani?

Czy co najważniejsze sobie uzmysławiamy?

Mamy czas powrotu do autentycznej Wiary do wzrostu i pogłębienia Jej bez miary.

Warto więc nie przespać Adwentu tego

by dobrze się przygotować poprzez niego.

Nasze życie jest związane z przemijaniem co dzień bliżej do z Chrystusem spotkaniem.

Prawdziwe czuwanie jest bardzo zajmujące do żywej Wiary Nadziei i Miłości tęskniące.

Maryja jest Mistrzynią adwentowego czekania nawzajem z narodem na Mesjasza oczekiwania.

Razem z nami czeka na przyjście chwalebного Chrystusa przez wszystkich uwielbionego.

Nadejdzie dzień, kiedy Boże światło nas oświeci, kiedy do naszego serca Jego Miłość doleci.

Postarajmy znaleźć czas na ciszę i skupienie

by dobrze się przygotować na Boże Narodzenie.

Iwona Zagrodnik

Katecheza XI

„Zrodzony, a nie stworzony” – boski dar życia

Nie było takiej epoki w dziejach świata, w której jednym z najważniejszych tematów nurtujących serce człowieka, nie byłaby chęć nieśmiertelności. Oczywiście, to pragnienie przybierało różną postać. Począwszy od pragnień jednostki, poprzez oczekiwania większych społeczności, aż po treści szeroko pojmowanej kultury, które miały nie tylko przetrwać naturalnie zmieniające się okoliczności życia, ale także, jeśli zajdzie taka możliwość, współtworzyć nowe jego formy. Wydaje się, iż źródłem tego „autentycznego porwy serca” należy szukać w samej naturze człowieka. Nasze pragnienie życia, a w konsekwencji nieśmiertelności, jest bowiem bezcenną siłą, której brak rodzi pustkę, smutek, czy rozpacz, ograniczając, a nawet degradując, nasze człowieczeństwo. Smutny to bowiem człowiek i bezideowy (inaczej: pusty), jeśli zabraknie mu chęci wiecznego trwania.

Świadectwa przeszłości

Mnóstwo jest „świadectw nieśmiertelności” wokół nas. Można powiedzieć, iż cała historia jest jednym, wielkim, „teatrem ponadczasowości”. Problem w tym, czy rzeczywiście chcemy to zauważyć. Jeśli będziemy otwarci wobec impulsów dochodzących do naszej świadomości ze świata zewnętrznego, na pewno dostrzeżemy ów „teatr” w rozwoju cywilizacji i kultury. Przyjmijmy, że cywilizację będziemy rozumieli jako to, co dotyczy rzeczy materialnych i techniki, zaś kulturę jako to, co dotyczy szeroko pojmowanych dóbr duchowych (intelektualnych).

Wiele jest przysłów dotyczących historii. Jak w każdym przysłowiu, także i w tych, kryje się niezwykła mądrość. To najbardziej znane, iż jest ona „nauczycielką życia”, często jest nam przypomniane jako swoista przestroga, byśmy potrafili wyciągać z historycznych faktów cenną naukę w aktualnie przeżywanych czasach. Niestety, najczęściej dzieje się zgoła odwrotnie. Dlatego dużo trafniejszym wydaje się dziś inne powiedzenie, iż „człowiek rzadko wyciąga lekcje z historii, a narody nigdy” (Erik von Kuehnelt-Leddihn). Dlaczego tak się dzieje? Źródłem takiego podejścia do sprawdzonych nauk, które pozostawiają nam minione dzieje, również należy szukać w sercu człowieka. (Zresztą, właśnie tam zawsze trzeba szukać odpowiedzi na wszelkie egzystencjalne pytania). Za bardzo bowiem jesteśmy pyszni i skupieni na aktualnie przeżywanych doświadczeniach i oczekiwaniach, byśmy z pokorą mogli pochylać się, uczyć, przyjmować, a przede wszystkim szanować prawdziwie treści, które ze swej natury, zawsze są ponadczasowe. Pogoń za wszelkimi nowościami przysłania nam sens tego co ważne, a nawet niezbędne dla rozumienia samego siebie.

Tymczasem wystarczy głębiej spojrzeć na wszelkie dobra wokół nas, by zauważyć, jak niezwykła mądrość kierowała ich autorami. Do dziś pozostaje dla nas tajemnicą w jaki sposób, przy ówczesnych możliwościach technicznych wybudowano, na przykład, piramidy egipskie lub świątynie Majów i Azteków. Niewyjaśnionymi pozostaje wiele sposobów porozumiewania się lub zapisywania informacji pochodzących ze starożytności. Podobnie jest ze znajomością sposobów leczenia, przyrody i zjawisk atmosferycznych wykorzystywanych przez starożytnych dla różnych celów. Pochylać się można z niekłamanym zachwytem nad rozwojem poszczególnych dziedzin nauki, twierdzeniami matematycznymi, czy

zasadami logicznymi, które do dziś stanowią podstawę dla wielu działań. Wspomnieć wypada w tym miejscu choćby bł. Rajmunda Lulla, żyjącego na przełomie XIII i XIV wieku, tercjarza franciszkańskiego, bez którego logicznych odkryć trudno by było mówić dziś o informatyce. Czy współczesny człowiek „zanurzony” w różnego rodzaju nowości, jest w stanie podziękować Bogu, a także wielu poprzednikom za ich pasje, intelektualny geniusz i przekazaną wiedzę? A może lepsze pytanie: czy w ogóle słyszał o takich postaciach jak Tales z Miletu, Pitagoras, wspomniany powyżej bł. Rajmund i wielu innych, bez których nie mógłby się „bawić” najnowszymi gadżetami wciąż oczekując ich większej wydajności?

Pragnienia dzisiejsze

Oczywiście, obecne czasy również kryją w sobie pragnienie „ponadczasowego życia”, które niekoniecznie będzie owocować pozostawieniem wartościowych śladów swojej działalności przyszłym pokoleniom. Nie jest ono bowiem związane z wymiarem ściśle refleksyjnym naszej racjonalności i moralności, który można także nazwać mądrościowym (kontemplacyjnym). Liczy się obecnie wiedza „przyziemna”, chwilowa, dostosowana do ludzkich umiejętności i pragnień, pozbawiona obiektywnych treści i zasad, wiedza, która dziś jest ważna, a jutro będzie już nieaktualna i możliwa do odrzucenia. Przed takim podejściem do zdobywania wszelkich umiejętności przestrzegał św. Jan Paweł II w roku 1997, podczas przemówienia wygłoszonego na Uniwersytecie Jagiellońskim nie tylko do pracowników akademickich, ale także do wszystkich ludzi „prawego sumienia”. Mówił wtedy, że nie powinno się wiedzy traktować jako pogoni za „nowinkami” (także w naukach humanistycznych), które mają posiadać jedynie charakter użyteczny. Powinna ona otwierać nas na szersze i głębsze poszukiwanie prawdy, na ponadczasową mądrość, na Transcendencję, w której dostrzec można objawiającego się nam Boga. To właśnie jest ów wymiar kontemplacyjny (mądrościowy) zdobywanej wiedzy.

Konsekwencją okrojonego z pragnień transcendentnych podejścia do nauki jest także to, iż dzisiejsze czasy nie są w stanie pozostawić po sobie nawet zbyt wielu śladów materialnych. Wszystkie produkowane dziś przedmioty, w tym wielkie dzieła architektoniczne, mają bowiem ściśle ograniczony czas swojej „żywołności”. Jedyne co „tworzymy” na potęgę, to śmieci, które są i będą coraz większym problemem dla ludzkości.

Dla wielu współczesnych ludzi, a mam wrażenie, że także dla całej naszej kultury i cywilizacji, to, co tradycyjnie można nazwać „pragnieniem nieskończoności”, zawiera się często w trzech terminach: absolutyzacja rozwoju (nowości), transhumanizm i sztuczna inteligencja, pojmowana jako „apogeum” najnowszych osiągnięć informatycznych. Wszystkie one naznaczone są często wspólnym piętnem, którym jest egocentryczne, użytecznościowe i ograniczone patrzenie na całą rzeczywistość. Patrzenie jedynie przez pryzmat przemijających dóbr tego świata.

Oczywiście, nie ma nic złego w poszukiwaniu nowych rozwiązań. Rozwój jest nie tylko potrzebny, ale również naturalny. Zgubna jest jednak próba praktycznego absolutyzowania samego poszukiwania nowości. Powieła ona często błędy i puste oczekiwania z przeszłości. Wystarczy przypomnieć różne utopie, które próbowały budować raj na ziemi, albo rozpowszechniały wiarę w naukę, jako tę władzę/siłę, która rozwiąże ostatecznie wszystkie ludzkie problemy.

Katecheza XI *dc ze s. 3*

Utopie często prowadziły do tragedii indywidualnych osób i całych społeczeństw, przyczyniały się do wojen, powstawania systemów totalitarnych czy terroru. Zawsze rodziły poczucie pustki i rozczarowania.

Współczesny zachwyt nad techniką, a szczególnie nad najnowszymi osiągnięciami informatycznymi, zdaje się znajdować swój szczyt w pojęciu sztucznej inteligencji. Oczekiwania wobec niej, ale i niepokoje z nią związane, są naprawdę wielkie. Myślę, że można w tym zachwycie znaleźć wspólny związek z pragnieniem, zakorzenionym jeszcze w XIII wieku i rozwijanym w kolejnych, zaprojektowania samoporuszającej się maszyny (*perpetuum mobile*), czyli takiej, która nie potrzebuje energii z zewnątrz, i która za człowieka będzie wykonywać określoną pracę. Znamienne jest, iż przynajmniej na gruncie nauk przyrodniczych, trudno jest mówić o niepokojach związanych z taką maszyną w czasach minionych. Być może dlatego, iż nie wyobrażano sobie wtedy, żeby w ogóle jakakolwiek maszyna miała kierować ludzkim życiem. Jednak wszelkie oczekiwania wobec wynalezienia *perpetuum mobile* nigdy się nie ziściły, gdyż zakładano sprzeczny z obiektywnymi zasadami termodynamiki sposób jego działania. A wracając do sztucznej inteligencji. Myślę, że również niepokoje i oczekiwania względem niej będą „na bieżąco” weryfikowane. I to przez człowieka i życie, które *jakoś* ma ona, podobno, zastąpić.

Choć termin „transhumanizm” pojawił się wcześniej niż „sztuczna inteligencja”, to właśnie w perspektywie owej „inteligencji” ukazuje on swój szczególny wyraz. Mówiąc o transhumanizmie mamy na myśli ruch kulturowy, intelektualny oraz polityczny postulujący wykorzystanie nauki i techniki nie tylko do poprawy życia ludzkiego, ale także do przezwycięzania wszelkich ludzkich ograniczeń. Choć takie działanie jest naturalnym dla medycyny, to otwiera się tu jednocześnie pokusa do tworzenia hybryd ludzko-mechanicznych lub ludzko-elektronicznych, w których człowiek mógłby osiągnąć „życie wieczne na ziemi”. Gdyby wykorzystać zdobycze sztucznej inteligencji do takiego zamiaru, moglibyśmy wreszcie osiągnąć – według autorów takiego projektu – życie nieskończone. Czy nie brzmi to jak współczesna próba budowania rajy na ziemi?

Życie nieskończone tylko w Chrystusie

Pan Bóg nieustannie przemawia do człowieka. Obecny w swoim słowie, sakramentach, prawach przyrody i ludzkich pragnieniach zaprasza nas do relacji ze Sobą. Pan wie, że właśnie Jego najbardziej w życiu potrzebujemy, dlatego sam Bóg „uniża samego siebie” i przychodzi do nas w Chrystusie, aby nas zbawić. Nie powinniśmy odrzucać Jego Osoby. Niestety, wciąż brakuje nam wiary, choćby tak małej jak ziarnko gorczycy. Szukamy sensu tam, gdzie go nie ma, a nawet życia tam, gdzie są tylko złudne nadzieje. Prawdziwe życie jest tylko w Bogu! To dobrze, że rozwijamy nasze pasje i poszukiwania. Dobrze, że chcemy przedłużyć swoje zdrowie i doczesną egzystencję. Ale powinniśmy w końcu zauważyć, iż prawdziwe pragnienie „ponadczasowości”, które jest w nas, zrealizuje się jedynie w innej rzeczywistości, niż ziemską. Pan jest dawcą jakościowo innej, niż mechaniczna, elektroniczna, czy nawet biologiczna „zasady życia”. My możemy najwyżej stworzyć „życie sztuczne”, które technicznie można włączać i wyłączać wielokrotnie. Pan daje życie, które się zmienia, ale się nie kończy. Bo Pan nie jest przez nikogo stworzony.

o. Andrzej Duk OFM

Marnotrawny syn a Miłosierdzie Ojca (Łk 15, 11-32)

Czas Adwentu przypomina nam o zbliżających się Świętach Bożego Narodzenia i pełni radości gdzie *noc i mrok* zostają napełnione światłem: *Oto Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło* (Iz 9, 1).

Adwent, swoją tematyką nawiązuje do wielowiekowego oczekiwania pokolenia Adama i Abrahama. Oni to z jednej strony żyli w *ciemnościach grzechu*, a z drugiej strony *wyczekiwali i wyglądali Zbawiciela* przynoszącego Boże Miłosierdzie.

To adwentowe *wyczekiwanie i wyglądanie* uświadamia nam, że jesteśmy słabi, grzeszni i często żyjemy w niemocy i ciemności dlatego potrzebujemy *wsparcia i pomocy z góry*, ale z drugiej strony ten *czas ciemności* pozwala nam dokonać rozliczenia z samym sobą aby stanąć w prawdzie i aby tym ciemności zadać decydujący cios. W celu dokonania takiego kroku to trzeba uświadomić sobie, że istnieje Dobry i Miłosierny Bóg i że tak naprawdę bez Niego niewiele uczynić możemy gdyż *cokolwiek czynię dobrego jest Jego darem, Jego działaniem we mnie. Obraz Jezusa Miłosiernego to dobra ilustracja mojego serca. Gdyby zabrać Jezusa z obrazu, zostanie tylko ciemne tło. Jezus jest światłością. Bez Niego jest we mnie tylko nicość i pustka*.

W to, powyższe rozważanie doskonale się wpisuje powszechnie znana nam perykopa o tzw. *synu marnotrawnym i miłosiernym Ojcu* (Łk 15, 11-32). Treść tej przypowieści jest powszechnie znana i nie będę jej tutaj przytaczał. Natomiast na trzy formy zachowania i postawy pragnę zwrócić uwagę: *zuchwałość i arogancja młodszego syna* (ww. 11-19), *wyczekiwanie nieustanne Miłosiernego Ojca* (ww. 20-24) i *zazdrość starszego brata* (ww. 25-32).

Trochę zaskakującym jest fakt, że tak mało wiemy o postaciach i rodzinie: nie znamy imion synów?; nie wiemy czy mieli jeszcze jakieś rodzeństwo? Co z ich mamą? Może ojciec był wdowcem! Jaki był ich stan posiadania? Aż wreszcie gdzie mieszkali? Ale nie to jest najważniejsze w tej przypowieści. Otóż te trzy główne postacie są postaciami uniwersalnymi pasującym do każdego czasu i szerokości geograficznych. Z tymi trzema postaciami, czytający Biblię, zawsze będą mogli się skonfrontować i odnaleźć swoją tożsamość oraz prawdę o sobie.

Zuchwałość młodszego syna

Zaskakującym jest – a to jest wyrazem zuchwałości, – że w myśl hierarchii panujących w rodzinach antycznych, to, starszy syn miał zawsze pierwszeństwo. A tutaj ... młodszy wysuwa się arogancko na pierwsze miejsce i niejako przed szereg. Tym samym On, odwraca porządek panujący w ówczesnym świecie. Obala (burzy) pewne normy panujące w społeczeństwie. Wprowadza chaos i usurpuje sobie prawo do pierwszeństwa. Żąda czegoś, co mu nie przysługiwało podnosząc tym samym rękę na wspólne dobro rodzinne. On pragnie stać się władcą części dóbr, które na obecnym etapie życia rodzinnego i norm społecznych, mu nie przysługiwały.

Po podziale majątku przez ojca pomiędzy dwóch synów, młodszy oddala się i opuszcza rodzinne strony. Trzeba zwrócić uwagę, że ojciec nie zostawił sobie nic z dóbr rodzinnych. Majątek podzielił na dwa części a nie na trzy. Dlaczego?

cd. na s. 5

Marnotrawny syn... *dc ze s. 4*

Gdyż ojciec nie był przywiązany do dóbr materialnych i pozwalał synowi odejść wyposażając go – w duchu miłości – hojnie na drogę. Otóż niekiedy trzeba odejść aby dojrzeć i zrozumieć: co tak naprawdę kocham, Boga czy dobra materialne. Człowiek musi się nauczyć i poznać, niekiedy boleśnie, co, w życiu jest najważniejsze i na pierwszym miejscu.

Ewangelia mówi, że młodszy syn *zabrał wszystko, odjechał w dalekie strony i roztrwonil majątek żyjąc rozrzutnie*. On nic nie zdobył, nic nie zarobił a to, co posiadał to, było darem otrzymanym i w duchu samodzielności i samodecydowania postąpił tak, jak uważał za słuszne. I to było jego przegraną ale też i punktem zwrotnym.

Nie wiemy jakim sposobem roztrwonil majątek. Możemy przypuszczać. Stawiać hipotezy. Domyślać się. Ale dlaczego Jezus w tej przypowieści nie podaje metod i sposobów utraty majątku przez młodszego syna? Gdyż Jezus nie fascynuje się grzechami człowieka. On fascynuje się człowiekiem. Dla Niego nie jest – w przeciwieństwie do nas i do starszego brata (zob. Łk 15, 29-30) – omawianie złego postępowania człowieka. Co to znaczy? Otóż Bog przychodzi do człowieka i wybacza dogłębnie i ostatecznie. Tak głęboko, że w przypadku syna marnotrawnego o katalogu grzechów popełnionych przez niego, wręcz nie ma *co mówić*.

Człowiek jest w stanie osądzić drugiego bardzo dogłębnie i przypisać mu nawet winy, których nie popełnił. Bóg natomiast uniewinni nawet z grzechów przypisanych i nie popełnionych. Taka jest nie do ogarnięcia dobroć Boga.

Prawdopodobnie dość szybko młodszy syn roztrwonil majątek i równie szybko znalazł swoje miejsce ... w chlewie i między świniami. To jest bardzo wymowne. Albo wybieram siedlisko domowe, rodzinne i pełne braterstwa oraz miłości albo ląduję w chlewie w miejscu odosobnienia i poniżenia. Trzeciego sposobu nie ma. Młodszy syn po opuszczeniu domu Ojca zaczyna tracić i zatracać się. Jakże wiele tracą ci, którzy w złości, nienawiści, bucie i arogancji swojej opuszczają dom Ojca i ojczyste strony.

Młodszy syn, *gdy wszystko wydał* to, zarazem rozpoczął się w nim powolny proces oceny sytuacji, dojrzewania i stopniowe pojmowania tego co zaistniało. Najpierw, że odszedł z domu ojca a następnie jakie z tego powodu pojawiły się konsekwencje. Z czasem marnotrawny syn zaczyna odczuwać głód: fizyczny, *gdy napelniał swój żołądek strąkami, którymi żywiły się śwynie* oraz ten duchowy kiedy analizował: *iluż to najemników mojego Ojca ma pod dostatkiem chleba a ja tu cierpię głód*.

Żeby pojąć głębię i zakres upadku młodszego syna trzeba odwołać się do mądrości Talmudu, który naucza, że przeklęty jest ten, kto zajmuje się wypasaniem świń. Dlaczego aż tak? Swinia była uważana za zwierzę nieczyste (Kpł 11, 7; Pwt 14, 8), a spożywanie jej mięsa było zakazane (Iz 65, 4).

W religii judaistycznej swinia jest symbolem nieczystości i wszelkiej obrzydliwości. Dlatego słusznym jest następujący tok rozumowania, że człowiek jest tym co je. Jeżeli karmi się Eucharystią, to jest mu bliżej do Boga, a jeśli karmi się pustką, śmieciami i odpadami to, sam staje się pustką i śmieciem.

W takiej to beznadziejnej sytuacji syn marnotrawny podejmuje decyzję o powrocie do domu Ojca gdyż tam *wielu najemników ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę* (w. 17).

Ten moment i zwrot tylko z pozoru niosą znamiona nawrócenia. Syn pragnie powrotu do Ojca, gdyż wie, że nawet jako najemnik będzie wiódł lepsze życie. Głównie mu chodzi o zaspokojenie głodu fizycznego, a nie odpokutowanie za swoje dotychczasowe złe życie. On pod pozorem słów pięknych pragnie tylko jedzenia a nie myśli o tym i nie zakłada nawet, że Ojciec mu wybaczy. Nie dopuszcza myśli o miłosierdziu Ojca. Nie wierzy, że relacje pomiędzy nim a Ojcem mogą powrócić na dawne i dobre tory i dlatego – kombinując – wychodzi z pewną propozycją o charakterze biznesowym: *ja będę u ciebie pracował ale to Ty będziesz mnie żywił*. Trudno tutaj doszukać się nawrócenia a raczej pojawia się cwaniactwo, przebiegliwość, spryt i wygodnictwo życiowe.

Wyczekiwanie Miłosiernego Ojca

Wracając do rodzinnego domu, młodszy syn nie zakładał, że po pierwsze, Ojciec na niego czeka i tęskni oraz wygląda: czy na horyzoncie nie widać go powracającego. Po drugie zaś, pomimo tak wielkiego grzechu Ojciec, po przywitaniu syna, nakazuje sługom: *Przyńście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się* (ww. 23-24).

Trzeba zauważyć, że Ojciec kompletnie ignoruje plan i scenariusz syna. Ba, nawet nie chce usłyszeć opowieści *jak mu tam na wygnaniu było*. Ojciec burzy plan syna i po pierwsze nakazuje *Przyńście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go*. Tym gestem przywraca mu godność. Zaś przyodzianie syna *najlepszą szatą* jest symbolicznym gestem przygarnięcia zbutowanego dziecka i okryciem go płaszczem miłosierdzia. Dlaczego tak? Gdyż człowiek zawsze pragnie aby jego wstyd i nagość zostały przykryte płaszczem miłosierdzia.

Po drugie. Ojciec nakazuje sługom: *dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi!* Pierścień był i jest znakiem godności i wskazuje na szlachetne pochodzenie oraz prawo do dziedzictwa. To tym gestem ojciec przywraca synowi wszystkie jego prawa i przywileje, które on utracił na skutek odejścia z domu. Tym samym syn na nowo jest współdziedzicem w domu Ojca. Człowiek wierzący zawsze pozostanie współdziedzicem Jezusa Chrystusa pomimo licznych grzechów i przewinień.

Z kolei sandały są symbolem wolności i w starożytności tylko bogaci i ludzie wolni je nosili. One są symbolem wyzwolenia ze stanu niewolniczego, do którego młodszy syn sam siebie zaliczył *gdy przystał na służbę* (w. 15.).

Po trzecie. Uczta. Jest ona wyrazem radości, a przygotowana w domu Ojca przywraca syna do pełnoprawnego przebywania w domu rodzinnym przy wspólnym stole. Dlaczego tak? Gdyż Bóg jest miłosierny i On zawsze przyjmie w swoje progi każdego, nawet największego grzesznika nie wypominając mu wielość grzechów oraz popełnione przewinienia.

Zazdrość starszego brata

Zachowanie starszego syna jest dramatyczne, przepełnione zazdrością oraz brakiem miłosiernego współczucia wobec powracającego marnotrawcy.

W chwili gdy trwa uczta wydana na cześć młodszego syna, to starszy *przebywa w polu* i jest zaskoczony *tańcami i muzyką* na cześć powracającego brata. Pojawia się w nim zaskoczenie a potem bunt.

Marnotrawny syn... *dc ze s. 5*

Ale ojciec, tak jak w przypadku młodszego syna, wychodzi przed dom i tłumaczy mu okoliczności czasu radości. I tutaj poznajemy prawdziwe oblicze starszego syna. Ojciec zachęca go do wejścia do domu ale starszy syn dystansuje się od wszystkiego i wszystkich. Pojawia się u niego zawzięcie i zazdrość a stojąc przed Ojcem swojego brata nie traktuje go jak *mój brat* tylko pogardliwie określa powracającego brata jako *ten twój syn*. A zatem starszy syn niszczy tym samym więź rodzinną.

Starszy syn jest tak głęboko poirytowany, że nie dopuszcza myśli o łatwym i dogłębnym przebaczeniu. On uważa, że takiemu marnotrawcy nie wolno tak łatwo przebaczać. Jeśli młodszy syn nie wierzył w miłosierdzie Ojca to starszy uważał, że takie grzechy i przewinienia tak łatwo wybaczać nie wolno. I za to ma żal do Ojca.

Tak naprawdę to obydwaj są marnotrawnymi synami. Ten pierwszy roztrwoniał majątek zaś ten drugi roztrwoniał możliwość przebaczenia swojemu bratu. Straszy o wiele bardziej stał się niewolnikiem swojego myślenia i swojej oceny odrzucając tym samym wzorzec postępowania Ojca. A przez to, że nie wszedł do domu na ucztę, stał się tym bardziej niewolnikiem swojego egoistycznego myślenia i oceny drugiego. No i przede wszystkim zmarnował szansę na przebaczenie bratu. I tak oto w przypowieście tej jest dwóch marnotrawnych synów: pierwszy roztrwoniał majątek ojca zaś drugi roztrwoniał możliwość przebaczenia bratu. Jeżeli ktoś roztrwania jakikolwiek dar musi też liczyć się z konsekwencjami roztrwonienia.

Odnalezienie i powrót grzesznika do domu Ojca kończy się czasem wesela i radości, ale takie zachowanie nie zawsze podoba się tym wszystkim, którzy uważają się za perfekcyjnych i wiernych Bogu. Otóż bycie wierzącym nie polega na perfekcjonizmie i bardzo dokładnym przestrzeganiu przykazań, ale na umiejętności powrotu w przypadku popełnienia grzechów i przewinien. Bycie wierzącym nie może nigdy wykluczać niewyobrażalnego i bezinteresownego miłosierdzia ze strony Ojca. Bóg jest miłosierny zawsze i w każdej sytuacji zaś człowiek tylko czasami.

Logika Boża jest taka, że każdemu powracającemu do Ojca otwierają się drzwi domu a On radośnie przyjmuje zagubionego, Bóg odpuszcza grzechy czasu przeszłego ale przyszłość to człowiek musi sam sobie budować gdyż pokutować znaczy *osądzać swoją przeszłość i o jej zapomnienie prosić Ojca, który jako Jedyiny może w swym miłosierdziu sprawić, że to, co było, będzie jako niebyłe* (Klemens Aleksandryjski).

Tylko dlatego tak łatwo wyrzucamy Bogu to, że drugiemu wyświadczyl miłosierdzie, przebaczenie i dobro? Jeśli tak postępujemy to modelujemy nasze życie bazując na postępowaniu starszego brata. A przecież w życiu chodzi o to: *bądź miłosierny a miłosierdzia dostąpisz na wzór Boga Ojca.*

o. Edmund Urbański OFM

Oczekiwanie

Można powiedzieć (...) że człowiek ma jakąś adwentową strukturę, że jest w nim głęboko zapisane oczekiwanie. To znaczy bardzo wiele i to znaczy, że człowiek taki, jaki jest, nie wystarcza sobie i nie znajduje siebie w pełni w tym, czym aktualnie jest w każdym czasie. To znaczy także, że człowiek, idąc za najgłębszym wezwaniem swojego serca, czuje potrzebę przekraczania siebie.

Kard. Karol Wojtyła; Kraków, 6 grudnia 1970 r.

Czym jest cud

Człowiek jest istotą dociekliwą i od zawsze obserwował uważnie to, co działo się wokół niego. Łatwo zauważył fundamentalną zależność przyczyna-skutek: takie same okoliczności, czyli przyczyny, zawsze powodują takie same skutki. Skoro dotychczas zawsze widziałem, że podrzucony kamień spada z powrotem na ziemię, to jestem pewny, że i tym razem gdy go podrzucę, to spadnie. Od takich trywialnych obserwacji zaczęła się cała wiedza ludzkości o funkcjonowaniu Natury, o prawach które nią rządzą. Dotyczy to wszystkich mniej lub bardziej ścisłych dziedzin nauki, fizyki, chemii, biologii, medycyny itd., itd., wszystkie one, też mniej lub bardziej, zajmują się badaniem związków przyczynowo-skutkowych, to znaczy ich wytłumaczeniem. Nie tylko co ma się zdarzyć, ale i dlaczego! To określenie «mniej lub bardziej» bierze się stąd, że skutek nie zawsze jest taki sam i nie zawsze jest absolutnie pewny, bywa też jedynie mniej lub bardziej prawdopodobny. Taką nauką jest dla przykładu fizyka. Mimo swojej ścisłości ma takie działy jak mechanika kwantowa czy też termodynamika, które określają jedynie prawdopodobieństwo wystąpienia jakichś zdarzeń. Mimo tych zastrzeżeń możemy jednak podzielić skutki na takie, które zdarzyć się muszą i takie, które zaistnieć nie mogą.

Oprócz tego, co wiedzą naukowcy, każdy z nas na potrzeby normalnego, powszedniego życia ma własne doświadczenia i przekonania co zdarzyć się musi, a co nie może. Mówimy, że coś jest mniej lub bardziej «naturalną» konsekwencją ciągu zdarzeń. Bywa jednak, że zdarza się coś wykraczającego poza nasze dotychczasowe doświadczenia. Naszym odruchem będzie nazwanie tego czymś «nienaturalnym», cudownym. Często jest to tylko skutek naszej ograniczonej wiedzy. Dla przykładu, zabierzmy mieszkańca Afryki lub dalekiego południa Europy (Sycylińczyk, Grek) na daleką północ, gdzie pierwszy raz zobaczy zorzę polarną, o której wcześniej nigdy nawet nie słyszał. Jaka będzie jego reakcja? Cud, coś nieprawdopodobnego, tego być nie może! A jednak jest!

Piszę ten przydługi wstęp, żeby od początku podkreślić, zaakcentować, że bywają cuda rzeczywiste (za moment wytłumaczę, co przez to rozumiem) i cuda pozorne, których jedynie wytłumaczyć nie umiemy. Może wystarczy poszperać, poszukać w książkach, posłuchać kompetentnych fachowców. Słyszmy także o zjawiskach, których współczesna nauka wytłumaczyć nie potrafi, ale wielokrotnie się powtarzają i są w ludzkiej świadomości ugruntowane i wcale nie zaliczane do cudów. Tak w moim przeświadczeniu jest z różdżkarstwem. Mój dziadek był bardzo cenionym i rozchwytywanym specjalistą od kopania tradycyjnych studni. W swoim życiu wykopał tych studni kilkadziesiąt. Sam z różdżką w rękę szukał odpowiedniego miejsca i podobno nigdy się nie pomylił. Wskazywał nie tylko właściwe miejsce, określał też głębokość, na której ta żyła wodna jest. Był tak pewien swojego wyczucia, że nawet gdy napotkali litą skałę, to kontynuował ciężką pracę, przebijając się i wodę znajdował. Płacili mu nie za kopanie, ale za wykonanie studni. Z wodą! Gdyby się pomylił, to jego praca poszłaby na marne, nie zobaczyłyby zapłaty. Oszukałby ewentualnie tylko sam siebie.

Czym zatem jest cud? To zdarzenie, które normalnie, zgodnie z prawami Natury, zdarzyć się nie może, ale niepodważalnie jednak zaistniało! Nie wystarcza tu brak wytłumaczenia w danym czasie, przekonanie, że może jednak w przyszłości nauka wytłumaczenie znajdzie!

cd. na s. 7

Czym jest cud *dc ze s. 6*

Są prawa Natury, które już znamy i których żadne przyszłe odkrycia nie zmieniają. Dla przykładu takim zjawiskiem jest śmierć. W bardzo głębokim rozumieniu jest ona konsekwencją fundamentalnego prawa fizycznego o wzroście entropii. Bez szczegółowego wyjaśnienia, generalnie mówi ono o tym, że wszystko w Naturze zmierza do chaosu, rozpadu wszelkich uporządkowanych struktur, także wszystkich organizmów żywych. Śmierć jest nieuniknioną konsekwencją naturalnych praw fizyki, chemii, biologii, nieodwracalnie i do końca! Tak więc wskrzeszenie zmarłego, a tym bardziej samoistne Zmartwychwstanie jest cudem, jest złamaniem praw Natury.

Wypływam teraz na niepewne wody, bo trzeba powiedzieć o zdarzeniach, które teoretycznie mogłyby się przytrafić, ale normalnie są bardzo, bardzo, bardzo mało prawdopodobne. Czy są cudem, czy tylko szczęśliwym przypadkiem? Przykład poważny to uzdrowienie ze śmiertelnej choroby, gdy lekarze już tylko rozkładają ręce i mówią, że nie są w stanie pomóc choremu. Takie sytuacje są często podstawą uznania cudu za przyczyną kandydata na ołtarze. Bardzo akcentuję w tym miejscu ten zwrot «za przyczyną», ale powód wyjaśnię później. Proces oficjalnego uznania cudu, na przykład w postępowaniu beatyfikacyjnym lub kanonizacyjnym, jest bardzo trudny i skomplikowany, wymaga skrupulatnego udokumentowania stanu przed i po zdarzeniu, opinii wielu znawców przedmiotu i udziału także osób o opinii przeciwnej (tzw. adwokat diabła).

Na swój prywatny użytek możemy uznawać za „cudowne” znacznie lżejsze przypadki. Zgubiłeś cenny drobiazg, wielkie zmartwienie, prosisz św. Antoniego o pomoc – i zguba się odnajduje. Może to twoje roztrągnięcie, ale czasem bywa, że odnajdujemy tam, gdzie nikt by się nie spodziewał. Najomni będą sceptycznie kiwać głowami, ale ty masz prawo wierzyć w interwencję świętego, chociaż do komisji weryfikacyjnej z tym nie idź. Na swój prywatny użytek! Zima, gołoledź na drodze, twój samochód wpada w poślizg i o centymetry unikasz niebezpiecznego zderzenia. Wierzysz w opiekę twojego Patrona czy anioła stróża – masz prawo, na swój prywatny użytek. Jak widać, za cud można też uznawać zdarzenie, które nie zaistniało.

I tak można rozrzucać różne kategorie, zastanawiać się, czy to cud, czy tylko szczęśliwy zbieg przypadków. Ja chcę skoncentrować naszą uwagę na sprawie fundamentalnej. Jest taka kategoria zdarzeń, które mogą nastąpić tylko w wyniku jednoznacznego złamania praw Natury. Mówiliśmy o śmierci, o najcięższych chorobach, możemy dorzucić nienaturalne znaki, np. wirujące Słońce. Łamać prawa Natury może tylko i wyłącznie Istota, która jest ponad Naturą, która te prawa ustanowiła. Nikt inny nie ma takich możliwości, żaden święty, ani nawet Matka Boża. To że anioł może przenikać ściany jest tylko konsekwencją jego niematerialnego bytu, to żaden cud, cudem było takie jego stworzenie. Tylko Bóg może dokonywać cudów, mówimy o cudach za przyczyną kogoś, kto za nami oręduje. Jako konsekwencja tego wywodu, właśnie dlatego Zmartwychwstanie nazywamy największym cudem i fundamentem naszej wiary, bo nikt poza Bogiem nie mógł tego dokonać. To jest dowód, że Jezus jest Bogiem!

Wracam jeszcze do orędownictwa świętych, bo to, co powyżej napisałem może być dla kogoś bulwersujące. Doskonałą ilustracją mojej tezy jest ewangeliczny opis cudu przemiany wody w wino na weselu w Kanie. To Maryja zauważa kłopot gospodarzy, że kończy się

zapas wina. Sama nic na to poradzić nie może, zwraca się o pomoc – *Synu, wina nie mają*. Jeszcze nie wie, jak Jezus temu zaradzi, ale wierzy, nawet wie, że On może to zrobić. Przemiana wody w wino to zmiana ich natury, właściwości chemicznych, fizycznych, smakowych, to normalnie nie jest możliwe. Ale Maryja wie, Jej Syn może tego dokonać. Jest orędowniczką naszych spraw, problemów, kłopotów u Boga.

I na koniec o przypadku bardzo szczególnym, o cudzie Eucharystii. Jezus obiecał swoją obecność wśród nas na wieczne czasy, a my doskonale wiemy, jak ta Jego obecność jest nam potrzebna. Nie pozostał jednak w swojej cielesnej postaci, pozostał pod postacią dwóch produktów absolutnie powszechnych, będących fundamentalnymi składnikami pożywienia, czyli podstawy życia. Chleb i wino do życia doczesnego, Ciało i Krew Jezusa do życia wiecznego. Chleb tak, nikogo przekonywać nie trzeba, ale wino? Trzeba znów przywołać kontekst historyczny, dla Żydów był to produkt do życia niezbędny. Owoce to produkt sezonowy, psują się szybko, sok także, trzeba owoce przetworzyć na coś trwalszego, co można przechować i spożywać do następnych zbiorów. Jezus przeistoczył chleb i wino w Swoje Ciało i Krew, zmienił ich najgłębszą istotę, naturę, dokonał czegoś wbrew prawom Natury. Swoimi zmysłami nie jesteśmy w stanie tego potwierdzić, to kwestia naszej wiary. Czasem zdarzają się tak zwane „cuda Eucharystyczne”, potwierdzające prawdę o Przeistoczeniu. Jakby Bóg chciał dać szansę niedowiarkom.

Czynność Przeistoczenia powtarza się od wieków w każdej Mszy świętej. Kto tego Przeistoczenia dokonuje? Powiedzieliśmy przed chwilą, że Przeistoczenie jest złamaniem praw Natury, a tego dokonać może jedynie Bóg. To zatem **Jezus jest obecny przy każdym ołtarzu i dokonuje Przeistoczenia**, kapłan jedynie dokładnie powtarza Jego słowa z Ostatniej Wieczerzy. Teksty mszalne mogą się zmieniać, bywają dostosowywane do okoliczności, ten fragment jest dosłownym przekładem słów samego Jezusa, autoryzowanym autorytetem Kościoła.

Zenon Sulek

Adwent

w szarości dni,
mgłę zagubienia,
w muzyce wiatru
wyjącego w ach drzew
marzących o szczęściu uśmiechniętym zielenią,
moje oczekiwanie na słowo z kart Ewangelii
dobrze mi znane,
a wciąż otwierające drzwi serca
na inne zdarzenia,
moja nadzieja,
że będziesz mnie prowadził wzgórzem Wawelskim
mego zaistnienia
z miłosną czułością
po kamieniach i śliskim błocie
do Twego zamku
otworzonym dla mnie
kluczem krwi z ran Twego Miłosierdzia.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*



„Niepokalana” – mal. Giovanni Battista Tiepolo (1767–1768)